



ROMAN SZMIDT-MADALIŃSKI

28 kwietnia w Łodzi sędzia S. Krzyżanowska [przesłuchiwała w charakterze świadka niżej wymienionego:]

Roman Jan Szmidt-Madaliński, 58 lat, syn Ludwika Romana i Heleny, zamieszkały w Łodzi, ul. 6 Sierpnia 22; z zawodu kupiec, wyznania rzymskokatolickiego, niekarany, stosunek do stron: obcy.

Wybuch powstania zastał mnie w domu przy ul. Kazimierzowskiej 59 w Warszawie. W domu tym był punkt powstańczy (w sąsiednim również), skąd atakowano przejeżdżające czołgi i koszary na rogu ul. Kazimierzowskiej i Narbutta. 2 sierpnia w godzinach rannych (8.00 – 9.00) znajdowałem się w schronie w domu przy ul. Narbutta. Powstańcy wycofali się z tego odcinka, uprzedzając nas, że wkrótce nadejdą Niemcy.

Niemcy po wkroczeniu na teren schronu, w którym przebywałem, kazali dzieciom, kobietom i starcom wyjść na zewnątrz. Następnie kazali wyjść pozostałym. Całą grupę otoczyli kordonem i zaprowadzili do koszar (*Stauferkaserne*), w tym czasie domy na ul. Kazimierzowskiej paliły się z jednej i drugiej strony, na ulicy leżało bardzo dużo trupów osób cywilnych. Domy były podpalane materiałem palnym. W momencie wkraczania na teren koszar zwróciło moją uwagę segregowanie ludzi. Z jednej strony ustawiano twarzami do ściany, z podniesionymi rękami, przeważnie młodych mężczyzn, z drugiej strony starców, kobiety i dzieci. Grupa ta liczyła (mieszkańcy ulic: Kazimierzowskiej, Narbutta i Rakowieckiej) około 2 tys. osób i przez dłuższy czas oczekiwała na dalsze rozkazy. Działo się to przed wejściem do koszar, na placyku od strony ul. Rakowieckiej. Na placyku tym było dużo wojska, które strzelało nad naszymi głowami z karabinu maszynowego.

Po kilku godzinach zatrzymano wszystkich mężczyzn, a kobiety i dzieci zwolniono. Oświadczono im, że mogą iść do domu. Rzeczywiście, wiem to od żony, że wróciły do swoich domów. Przy wychodzeniu jednak tej grupy zapowiedziano, że w razie jakichś aktów napaści na wojsko niemieckie pozostali będą rozstrzelani jako zakładnicy. Zatrzymaniu więc ulegli wszyscy mężczyźni, bez względu na wiek.

Całą naszą grupę ulokowano w kilku salach na parterze koszar. Przedtem jednak, jeszcze na podwórzu, wybrano spośród nas grupę mężczyzn, przeważnie młodych, którą mniejszymi grupkami odprowadzono do więzienia mokotowskiego i – jak słyszeliśmy – do gestapo na al. Szucha. Jak później słyszałem, osoby te zostały rozstrzelane. W tej grupie był m.in. inż. Stefan Krupiński, którego żona pracuje obecnie w widzewskiej manufakturze jako sekretarka dyrekcji. Wiem od niej, że Krupiński nie powrócił. Pamiętam jeszcze nazwisko Pankrac, który pozostał w grupie, w której i ja byłem (adres jego: Łódź, ul. Kilińskiego 224), i Henryk Drozdowski, dyrektor Gdańskich Targów.

Wszystko to działo się 2 sierpnia. Grupa, którą skierowano do więzienia mokotowskiego lub do gestapo liczyła około 150 osób. Następnego ranka zauważyliśmy wiele śladów krwi pod oknami na dziedzińcu. Musiała tam być niewątpliwie egzekucja. Strzałów nie słyszeliśmy, prawdopodobnie dlatego, że Niemcy zapuścili motory. Zresztą poza tym byliśmy w salach całkowicie zaciemnionych od zewnątrz.

O dalszych egzekucjach nie słyszałem.

Na terenie koszar przebywałem do 10 – 12 sierpnia. W tym czasie używano nas do robót wewnętrznych.

Wyżywienie było marne, jednak pozwalano kobietom i dzieciom przynosić nam jedzenie w zbiorowych kotłach. Jeden z oficerów gestapo terroryzował nas moralnie, grożąc, że w razie dalszego trwania powstania mężczyźni będą użyci do rozbierania barykad, a w razie oporu zostaną rozstrzelani.

Z koszar zostałem zwolniony około 12 sierpnia z powodu podeszłego wieku. Wszyscy Niemcy znajdujący się na terenie byli z formacji SS. W momencie opuszczania przeze mnie koszar z mojej grupy pozostało około tysiąca osób. Słyszałem, że grupa ta stopniowo została całkowicie zwolniona, prócz rzemieślników, których miano zatrzymać do końca.



W domu, w którym mieszkałem w okresie powstania, mieszka obecnie w dalszym ciągu sporo dawnych lokatorów, którzy mogą zeznać więcej szczegółów. Przypominam sobie nazwiska: Olak, Jastrzębski, Samulak.

Nazwisk żadnych Niemców nie przypominam sobie. Nieznane mi są również nazwiska Franckowiak i Patz.

Odczytano.